

Jan GÓRA OP

OD KULTURY WINY DO KULTURY WSTYDU Młodzi wobec autorytetów

Jeśli młodzi ludzie nie będą dążyć do tego, by być dorosłymi i zająć miejsce dzisiejszych autorytetów, swoich ojców, nauczycieli, katechetów [...], to możemy stać się świadkami śmierci kultury zorientowanej ku przyszłości.

Autorytety – myślę o nich wtedy, kiedy podejmuję się czegoś ze względu na wyzwanie czy nakaz płynący do mnie ze strony jakiejś osoby, jej wielkości. Ten ktoś jest wtedy dla mnie autorytetem. Autorytetem jest dla mnie Kościół, zakon, Jan Paweł II, ludzie, którzy w jakiejś dziedzinie czegoś dokonali i mają znaczący dorobek.

Autorytetem jest dla mnie Słowo Boże, które jest warte kredytu zaufania. Uznawanie jakiegoś autorytetu jest zawsze myśleniem i działaniem na kredyt. Autorytet bowiem wymaga kredytu zaufania.

Autorytetem jest dla mnie Kościół. Wiele spraw podejmuję dlatego, że Kościół tak naucza, że Kościół tak nakazuje, a ja Kościołowi ufam.

Autorytetem jest dla mnie Jan Paweł II – jego świadectwo, jego wiara, jego postawa. Jemu zawdzięczam swoje pojmowanie posługi kapłańskiej i duszpasterskiej. To on przekonał mnie, że warto dawać siebie, aby siebie odzyskać; że warto obumierać, aby żyć; że warto być ojcem dla nie swoich dzieci...

Dla mojego pokolenia autorytet dotyczył życia w wielu wymiarach i na wielu płaszczyznach. W wymiarze osobistym, indywidualnym i społecznym oraz „pionowym” i „poziomym”.

Jestem człowiekiem, który wzrastał w atmosferze posłuszeństwa i wdzięczności. W atmosferze autorytetu ojca, nauczyciela, księdza, w atmosferze autorytetu władzy i dużego autorytetu tych, którzy w jakikolwiek sposób byli nade mną. Za czasów mojej młodości nigdy nie przyszłoby mi do głowy wyciągnąć rękę jako pierwszy na powitanie starszych, a kiedy podawali mi rękę tacy ludzie, jak Jan Dobraczyński, Jerzy Turowicz, Roman Brandstaetter, Anna Kamińska czy Zofia Małynicz – byłem szczęśliwy, rosłem. Kiedy zasiadałem do stołu z Papieżem, płakałem, nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, nie mogłem słowa wydusić, płakałem ze szczęścia.

Nawet udając, że mi nie zależy, szukałem autorytetów, które wskazywałyby drogę prawdziwą, wartości, uzasadniałyby podejmowany wysiłek. Wtedy jakoś mniej zależało mi na aprobacie tych stojących obok mnie. Uznanie tych wyżej

stojących jakby mnie rozgrzeszało z moich słabości. Robiłem przecież rzeczy ważniejsze.

Komunizm walcząc z minionymi czasami podtrzymywał powagę autorytetu jakby wbrew sobie. Walcząc z przeszłością – z przeszłości czerpał wzory, walcząc z religią – z religii czerpał antyreligijne pomysły. Upadek komunizmu przyniósł nam wolny rynek w ekonomii, ale nie tylko. Przyniósł nam też wolny rynek w dziedzinie ideologii. Wielu straganiarzy idei rozłożyło swoje stragany. Do Polski masowo wtargnęły sekty. Załatwiając problemy w skali makroideologii, nie byliśmy przygotowani do zajęcia się problemami konkretnych ludzi, których masowo zaczęły przyciągać sekty, ruchy, inne religie. Zmęczeni wielkimi sporami ideologicznymi ludzie zaczęli szukać ukojenia w małych nieoficjalnych wspólnotach, które zaspokajały ich indywidualne potrzeby i leczyły rany przeszłości, pozornie okazując zrozumienie i współczucie. Liczni straganiarze zza granicy, lepiej przygotowani socjotechnicznie i finansowo, bombardując miłością, zagarniali spragnionych i zagubionych rekonwalescentów postkomunizmu.

Reszty dopełniła demokracja. Osłabiła ona „pionowe” napięcia i zależności, a wzmocniła „poziome” kanały wpływów na osobę (że posłużę się tym technicznym określeniem). Autorytet jakby stracił moc. Linie pionowe łączące osobę z kimś, kto dla niej coś znaczy, zostały podcięte. Zaufanie zostało nadwerężone. Natomiast w większym niż dotychczas stopniu zaczęły funkcjonować zależności i odniesienia poziome – opinia kolegów, środowiska, rówieśników, i jak nigdy dotychczas agresywny nacisk mediów, wobec którego człowiek jest bezbronny. Nacisk mediów staje się coraz bardziej wyrafinowany, dopada człowieka w jego bezbronności, w domowym zaciszu, w chwilach zmęczenia po pracy. Działa jak hipnoza, której nie każdy umie się oprzeć i przed którą nie każdy wie, jak się bronić.

Dzisiejsi młodzi ludzie są bardzo wrażliwi na to, co myślą koledzy, szczególnie co myślą o nich. Większość młodych pozbawiona szkieletu i podparcia dla uznawanych wartości zebrze wprost o odrobinę akceptacji, płacąc za to najwyższą cenę – cenę samozatracenia.

Moje życie oparte jest na ciężkiej pracy i osobistym dorobku. Wiem, jak dochodziłem do siebie, i wiem, jaką za to zapłaciłem cenę. Wiem do tego stopnia, że nie bardzo mnie wzrusza ani trwoży to, co ktoś z boku na mój temat szemrze. Wiem, co umiem i co potrafię. Czegoś w życiu dokonałem, do czegoś doszedłem, i nawet jeśli nie spotyka się to ze społecznym poklaskiem, nie zatrważa mnie to aż tak bardzo. Cóż, nie muszę się wszystkim podobać, nie muszę u wszystkich zabiegać o względy. Coś stoi za mną i ja sam mam się na czym oprzeć. Autorytet?

Ludzie młodzi są inni. Nastąpiły znaczne przesunięcia w ich wrażliwości. Każda poczyniona im uwaga ogromnie ich boli, upokarza, osłabia. Bez przerwy się porównują. Chcieliby innym dorównać, ale nikomu nic nie zawdzięczać; chcieliby osiągnąć pozycję bez kosztów, bez wysiłku i bez pracy. Usiłują

mnie stawiać razem w szeregu ze sobą, w takiej samej kolejce, mówiąc, że żadnych przywilejów już nie ma. Chcą, abym razem z nimi pozmywał naczynia, robił wszystko to samo, co robią oni, ale potem przybiegają, wołając: szefie ratuj, co mamy robić, niech ojciec czemuś zaradzi.

Wielka szkoda, że nie mają parasola autorytetu, że chcą liczyć tylko na siebie i wszystko sobie samym zawdzięczać, a zaraz potem chodzą nadąsani z psychiczną przepukliną i narzekają. Linie pionowe są napięte. Wystarczy lekko nakłuć, zażartować, a zaraz płaczą, reaguja konwulsyjnie, bo nie mają zaplecza autorytetu, nie mają syntetycznej, scalającej życie wizji. Dąsają się, mają żal. Reaguja emocjonalnie, nie merytorycznie. Wystarczy być odmiennego zdania, by już się załamali psychicznie. Dawniej w nowicjacie często zwracano nam uwagę na wymowę, poprawiając źle przeczytane słowa i akcent. Dzisiaj, gdy zwrócę uwagę nowicjuszowi, że mówi niepoprawnie, to się obraża, reaguje płaczem i ma żal, że się go publicznie obraża albo atakuje. I nie jest to cecha jedynie nowicjuszy.

Demokracja sprzyja uwrażliwieniu poziomemu i jest promocją relacji poziomych. Jest też swoistego rodzaju drożnością poziomą i masowym przepływem informacji oraz masową strefą wpływów. Demokracja w niektórych swych wydaniach nie docenia i nie zauważa odniesień pionowych, tak istotnych dla człowieka, jego godności i wzrostu. Hierarchia wartości, różnice jakościowe są fundamentem ludzkiego życia i oparciem dla autorytetów.

Zarówno w sferze kulturowej, cywilizacyjnej, jak i w sferze wrażliwości coraz trudniej porozumieć się na płaszczyźnie relacji pionowych. Często ktoś, kto stoi wyżej, jest jakby na pozycji przegranej, ma mniejsze szanse. Większego znaczenia nabrały poziome kanały informacji, nacisku i wpływu na człowieka. Ten stojący obok, przypadkowy, z radia, z prasy, z telewizji, ma większe szanse – media, środowisko, opinia publiczna. Nie myślimy już dzisiaj metafizycznie. Niewielu interesuje prawda, to, co jest prawdziwe, docieranie do prawdy. Pragmatyzm i utylitaryzm zdominowały całe nasze myślenie. Skuteczność, jako wynik procesu produkcji, a nie kontemplacyjna wierność prawdzie, zdobywa wszędzie przewagę. Nasze myślenie nastawione jest na śledzenie opinii i liczenie głosów. Pytanie coraz częstsze, często jedyne: Co pan, pani, sądzi? Co sądzisz na ten temat? I o zgrozo liczba głosów jest decydująca. Głupi i mądry mają tyle samo do powiedzenia. Każdy z nich ma tylko jeden głos. Dlatego chciałoby się krzyczeć na całe gardło, że głosów nie należy liczyć – należy je ważyć! Nie uznanie i akceptacja autorytetu, ale akcja zbierania podpisów charakteryzuje współczesne pokolenie. Zbieranie podpisów stało się czymś normalnym w czasach, gdy ludzie przywykli do publicznego wyrażania swoich opinii. Tego typu akcje stały się społecznym barometrem określonych potrzeb, braków, nastrojów.

Opisana pokrótce sytuacja jest ogromnie niebezpieczna, bo zamiast pytania o prawdę i pragnienia prawdy pojawia się już nie ciekawość, ale swoistego

rodzaju ciekawskość informacji zamulającej, mało znaczącej, utrudniającej docieranie do prawdy i rozpoznanie prawdy.

Uprzywilejowanie i promocja sprawności i efektywności nie sprzyjają jakości. Również jakości życia. Zalewa nas fizjologiczna szarość. Kult młodości rodzi nieczułość na jakość życia i myślenia. Rodzi nieczułość na powagę, brak respektu dla stróża wartości. Nastąpiło zatracenie dwóch wymiarów czasowych: przeszłości oraz poważnie i odpowiedzialnie rozumianej przyszłości. Liczy się teraźniejszość. Tymczasem życie człowieka rozgrywa się w trzech czasach: przeszłym, teraźniejszym i przyszłym. I wszystkie są niezwykle ważne dla rozwoju osobowości.

Czas przeszły to pamięć, to świadomość korzeni, świadomość rodowodu. Czas teraźniejszy to aktywne uczestnictwo w życiu wspólnoty ludzkiej. Czas przyszły to motywy życia i nadziei oraz pragnienie przekazania ich następnemu pokoleniu. Zanik wrażliwości czasowej wobec pośpiechu i tandety życia czyni z pokolenia współczesnych młodych ludzi pokolenie o znamionach zatomizowania, nadwrażliwości, reakcji konwulsyjnych.

Jedną z przyczyn coraz częstszej krytyki „autorytetów pionowych” jest osłabienie pozycji ojca. Jeżeli nie ma ojców, to i papież jest postacią nie przewidzianą w duchowej konstelacji i nie do końca zrozumiałą. Obserwujemy narastającą krytykę roli ojca, jego autorytetu, i jednocześnie zauważamy wielką potrzebę ukierunkowania, poszukiwania wiarygodnych osób, które uosabiałyby głoszone przez nich treści. Dlatego równoległe z krytyką papieżstwa wyraźnie wzrasta jego autorytet. Ci, którzy go krytykują i nie potrzebują, domagają się zaakceptowania przez niego treści, które głoszą, i postaw, które proponują. Swoisty podziw i potrzeba aprobaty ze strony kogoś, kto jest punktem odniesienia i stróżem odwiecznych wartości.

Mamy jakby do czynienia z pokoleniem, które ma wprawdzie rodziców, ale nie ma ojców. Ktoś starszy, dojrzały, inteligentniejszy – jest zawsze podejrzany, i to od samego początku. W takim stanie rzeczy każdy ma pretensje, aby być autorytetem.

Pokolenie młodych zauważyło bezradność ojcowskiego świata wobec takich problemów światowych, jak wojny, nędza, głód, narkotyki. Obecne pokolenie jest utwierdzone w przekonaniu, że nie może niczego oczekiwać z góry, od innych, a już szczególnie od starszych. Odrzuciwszy również autorytet opiekuńczy młodzi ludzie często pogrążają się w strachu i paraliżującej samotności. Współczesne pokolenie młodzieży charakteryzuje się swoistego rodzaju zamknięciem, z dużą tendencją do wycofywania się w głąb siebie. Przyzwyczajeni do myślenia o sobie w innych kategoriach, zdziwiliby się sami, gdyby dotarła do nich charakterystyka ich zamknięcia. Chcą przecież być otwarci i z otwartości swojej uczynili sztandar. Są to ludzie głęboko przekonani, że nie ma niczego „ponad”. Żaden bowiem autorytet, żadna instytucja, żadna zewnętrzna konkretna rzeczywistość nie potrafi rozproszyć ich lęku, ich samo-

tności, ani też nie potrafi ich od tego wyzwolić. Dlatego jedyną drogą, jaka im w ich mniemaniu pozostaje, jest droga wewnętrzna. Stąd ogromny popyt na wszelkiego rodzaju podręczniki duchowego rozwoju czy też chęć nabywania doświadczenia duchowego u najrozmaitszych straganiarzy na wolnym rynku idei.

Zamiast oczywistych autorytetów, mówiących nam, jak myśleć i jak postępować, do centrum naszego życia wkroczyła bezustanna refleksja typu utilitarnego i pragmatycznego. Dwa słowa, które zrobiły zawrotną karierę: „compact” i „instant” streszczają postawę współczesnego młodego człowieka. Wszystko ma być zagęszczone i szybko, najlepiej w cudownej pigułce działającej natychmiast. Wieloletni wysiłek, systematyczna praca nad sobą, trud i obowiązek, wierność idei, człowiekowi, Bogu – zostały ośmieszone. Przecież to wszystko można zdobyć o wiele szybciej, łatwiej i taniej, więc po co się męczyć?

Pokolenie strachu, które odrzuca swoich ojców, staje wobec nowego niebezpieczeństwa: bycia zniewolonym przez samego siebie. Kiedy bowiem upada autorytet dorosłych, młodzi stają się coraz bardziej niewolnikami samych siebie. Wielu młodych ludzi, zupełnie niewrażliwych na żądania i oczekiwania autorytetów świata dorosłego, niezwykle i do żywego przejmuje się tym, co czują, myślą i mówią o nich rówieśnicy. Fakt, że jest się negatywnie ocenianym, odepchniętym czy spisanim na straty przez autorytet dorosłych, często nie martwi ich wcale. Natomiast doświadczeniem ponad siły może się okazać „ekskomunika” czy tylko dezaprobata ze strony małej grupki przyjaciół, do której chcą należeć. Wielu młodych ludzi staje się po prostu zniewolonymi przez tyranię swoich rówieśników. Kiedy grają wobec starszych rolę obojętnych, trzeba pamiętać, że ta obojętność jest często pozorna. Tyrania ojca nie jest nigdy tym samym, co tyrania rówieśnika. Nie naśladować ojca to całkiem co innego, niż nie spełniać oczekiwań rówieśników. Pierwsze oznacza nieposłuszeństwo, drugie – nonkonformizm; pierwsze powoduje poczucie winy, drugie – poczucie wstydu. Obserwujemy proces przechodzenia od kultury winy do kultury wstydu. To spostrzeżenie zawdzięczam niedawno zmarłemu księdzu Henri J. M. Nouwenowi. Ten autor *Zranionego uzdrowiciela* jest z pewnością jednym z moich duszpasterskich autorytetów.

Zmiana powyższa ma bardzo poważne konsekwencje. Jeśli młodzi ludzie nie będą dążyli do tego, by być dorosłymi i zająć miejsce dzisiejszych autorytetów, swoich ojców, nauczycieli, katechetów, i jeśli główną motywacją ich zachowań będzie konformizm względem rówieśników, to możemy stać się świadkami śmierci kultury zorientowanej ku przyszłości.

Zanik wrażliwości na czas przyszły spowoduje zanik pragnienia, by wędrować do domu Ojca, który ma mieszkań wiele, zanik nadziei na dotarcie do ziemi obiecanej albo na zobaczenie tego, kto czeka na syna marnotrawnego. Młodzież po prostu pozostanie w domu, pędząc życie w stylu wymuszonym

przez małą grupkę rówieśników, opowiadając się za stagnacją. Rzeczywistość wirtualna staje w zasięgu ręki, bez potrzeby wychodzenia z domu. Odcinać ona będzie człowieka od wspólnoty, umożliwiając mu zaspokajanie licznych potrzeb zasugerowanych i fantomowych.

Brak ojca, jako cecha pokolenia, staje się poważnym problemem dla przyszłych chrześcijańskich przewodników duchowych. Coraz większy wpływ na wiarę współtowarzyszy, kolegów, przyjaciół, rówieśników sprawia, że to oni właśnie stają się apostołami w większym stopniu niż przełożeni, ojcowie. Oni, ci z boku, stają się ojcami i matkami wiary współtowarzyszy drogi życiowej.

Jest jeszcze jedna cecha współczesnego pokolenia bez autorytetów. Jest nią konwulsyjność w reakcjach i w zachowaniu. Wszędzie widzimy niespokojnych i nerwowych ludzi, niezdolnych do koncentracji i cierpiących często z powodu narastającej depresji. Wiedzą, że nie jest dobrze, wzrasta w nich niepokój, niezadowolenie, frustracja, ale nie widzą sposobu wyjścia z sytuacji. Zauważa się u nich samobójcze wycofywanie się ze świata. A wszystko to jest raczej znakiem protestu niż owocem nowo odkrytej idei. Dzisiejszym młodym ludziom brakuje wizji. Bez wizji scalającej ma miejsce marnotrawienie energii, wiele błędnych i bezcelowych zachowań. Człowiek, który czuje się złapany jak zwierzę w pułapkę, może być niebezpieczny i destruktywny, ponieważ jego nieprzewidywalne zachowania wyznacza ogarniająca go panika. Te zachowania często są trudne do zrozumienia przez tych, którzy mają władzę. Dlatego trzeba co rychlej dać wzorce twórczych zachowań. Młode pokolenie bowiem w nieukrywanej desperacji poszukuje wizji, idei i wiary.